

Kraków. "Inspiracje - Trubadur"

Autor

Źródło

Materiał nadesłany

Data

3 czerwca 2013

Opera Krakowska zaprasza na kolejne spotkanie z cyklu "Inspiracje". Spotkanie odbędzie się 3 czerwca o godz. 18.30 w Sali Prób. Gościem Inspiracji będzie Laco Adamik, który przygotowuje premierę opery "Trubadur" Giuseppe Verdiego (8 czerwca).

Spotkanie kierowane jest do wszystkich, których interesuje proces powstawania inscenizacji, refleksje jej twórców na temat dzieła Verdiego, jego interpretacji, trudności pracy nad powstawaniem spektaklu. Zachęcamy do aktywnego udziału w dyskusji.

Wstęp za okazaniem bezpłatnych wejściówek, które od 29 maja można odbierać w Kasie Opery.

Serdecznie zapraszamy!

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Więcej informacji

Powiązane osoby

Laco Adamik

1

Spektakle

Premiera

8 czerwca 2013

Trubadur

reż. Laco Adamik

1

Kraków. Premiera spektaklu "Trubadur" Verdiego

Autor	-
Źródło	PAP
Data	4 czerwca 2013

W dwusetną rocznicę urodzin włoskiego kompozytora Giuseppe Verdiego Opera Krakowska wystawi spektakl "Trubadur". Premiera sztuki, wyreżyserowanej przez Laco Adamika, odbędzie się w sobotę i niedzielę.

Krakowska instytucja po raz pierwszy zaprezentuje ten utwór. Potem będzie można go zobaczyć 11 i 12 czerwca. - Trudno uwierzyć, że w blisko 60-letniej historii Opery Krakowskiej "Trubadur" nigdy nie był na afiszu - mówił podczas wtorkowej konferencji prasowej dyrektor Opery Krakowskiej Bogusław Nowak.

Opera "Trubadur" Verdiego złożona jest z czterech aktów. Powstała do tekstu włoskiego autora librett Salvatore Cammarano. Premiera spektaklu odbyła się w 1853 r. i szybko stał się on popularny na całym świecie. Akcja utworu rozgrywa się w XV-wiecznej Hiszpanii. "Trubadur" to historia dwóch braci zakochanych w jednej kobiecie. W sztuce ważną rolę odgrywa Cyganka, Azucena, która wyrzuciła na stos własnego syna myśląc, że to nie jest jej dziecko. Sławna stała się scena, w której matka śpiewa pieśń przy płonącym stosie.

Jak powiedział Adamik, reżyserom nie jest łatwo realizować "Trubadura", ponieważ "krytycy raczej nisko oceniają libretto tej opery". - To dziwne. Przecież, jeśli ta opera ma słabe libretto, to już dawno nie powinna istnieć. Ale genialni kompozytorzy, nawet na podstawie słabych tekstów, potrafią zrobić arcydzieło. W muzyce Verdiego zawarta jest cała treść "Trubadura" i właśnie dzięki temu, dzięki przepięknej muzyce utwór ten jest wciąż podziwiany na scenach - wytłumaczył reżyser. Za muzykę do "Trubadura" odpowiada kierownik muzyczny Opery Krakowskiej Tomasz Tokarczyk.

W spektaklu wezmą udział artyści operowi zarówno z Polski, jak i z zagranicy. W partii Azuceny publiczność usłyszy Małgorzatę Walewską i Agnieszkę Rehlis; jako Manrico - Michała Lehotskiego (ze Słowacji) i Arnolda Rutkowskiego; Josefa Benci (ze Słowacji) jako Ferrando, a w partii Hrabiego Luny wystąpią Dainius Stumbras (z Litwy) i Adam Szerszeń.

Walewska, która przez ostatnie 12 lat, wielokrotnie odtwarzała rolę Azuceny - m.in. na scenach w Londynie, San Francisco, Seattle - zapewniła, że widzowie się nie zawiodą. - Jeśli mają państwo odrobinę wrażliwości muzycznej, to przeżyjecie spektakl, który zapamiętacie do końca życia i waszym marzeniem będzie zobaczyć go i przeżyć jeszcze raz. Miłość, zemsta, zazdrość - będą opowiedziane pięknymi głosami przy akompaniamencie fantastycznej orkiestry - mówiła Walewska.

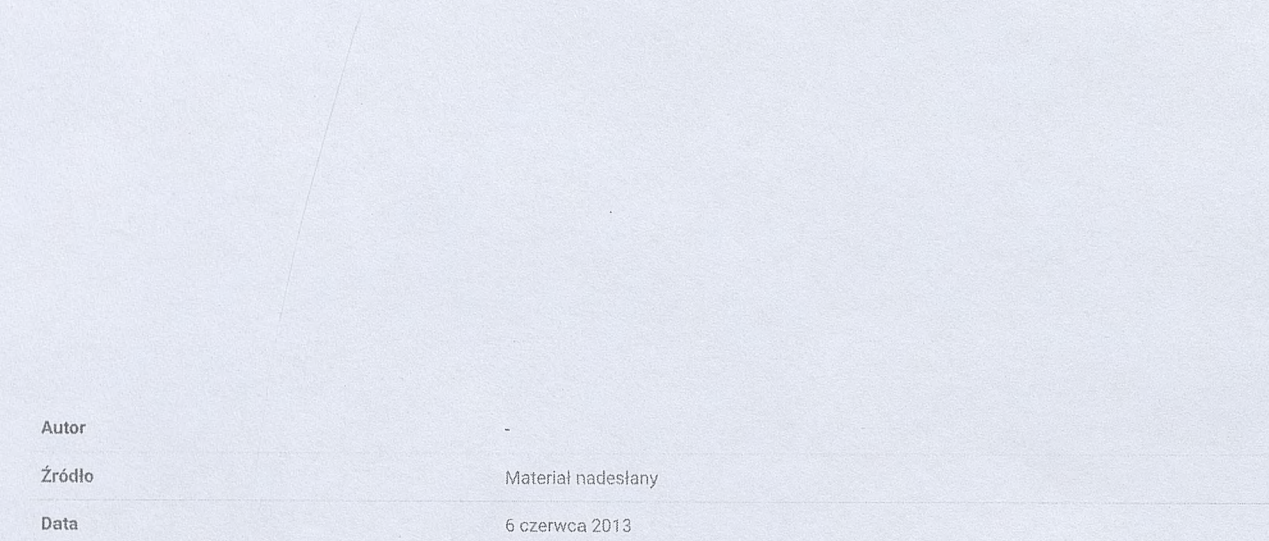
Laco Adamik urodził się w 1942 r. Jest reżyserem teatralnym, filmowym i operowym. Ma słowackie pochodzenie, od początku lat 70. mieszka i pracuje w Polsce. Zrealizował m.in. "Amadigi di Gaula" Haendla, "Wesele Figara" i "Czarodziejski flet" Mozarta, "Kniazia Igora" Borodina, "Złotego Kogucika" Rimskiego-Korsakowa. Adamik jest głównym reżyserem teatru Opery Krakowskiej.

Więcej informacji

Spektakle

Premiera	Trubadur
8 czerwca 2013	reż. Laco Adamik

Kraków. Realizatorzy o "Trubadurze"

	
Autor	-
Źródło	Materiał nadesłany
Data	6 czerwca 2013

Trwają próby do premiery "Trubadura" G. Verdiego zaplanowanej na 8 i 9 czerwca.

Podczas konferencji prasowej Laco Adamik (reżyser), Tomasz Tokarczyk (kierownik muzyczny), Barbara Kędzierska (scenografia i kostiumy) oraz Małgorzata Walewska (odtwórczyni partii Azuceny) opowiadali o pracy nad spektaklem:

To będzie oldschoolowe przedstawienie. Nowoczesne, ale w starym stylu. Taka romantyczna bajka na kanwie XIX-wiecznej opery. () Giuseppe Verdi to moim zdaniem najlepszy kompozytor wszechczasów, który nawet ze słabego libretta zrobił genialną operę.

(Laco Adamik)

"Trubadur" jest dopełnieniem mojego marzenia. Gdy zaczynałem pracę w Operze Krakowskiej na afisz wchodził spektakl "Rigoletto". Potem marzyłem o poprowadzeniu "Traviaty" i udało się. Po niej z tej trójcy brakowało mi już tylko "Trubadura". ()

Reżyser chce zrobić wspaniały spektakl, ja chcę pokazać piękno muzyki. To niezwykle, że właśnie takim tytułem zainaugurujemy XVII Letni Festiwal Opery Krakowskiej.

(Tomasz Tokarczyk)

Nie przenosimy spektaklu do współczesności i nie używamy precyzyjnych określeń co do czasu.

(Barbara Kędzierska)

Jako doświadczona Azucena mogę przyrzec, że będą państwo pamiętać do końca życia tę realizację.

(Małgorzata Walewska)

Więcej informacji

Spektakle

Trubadur	1
reż. Laco Adamik	

Verdi, Walewska i spółka

Z krakowskiej inscenizacji „Trubadura” zapamiętam świetne głosy, przekonującą w swym aktorstwie Małgorzatę Walewską i genialną muzykę Giuseppe Verdiego. A co z resztą?

Mateusz Borkowski

Z oceną „Trubadura” wyreżyserowanego przez Laco Adamka mam problem. Spektakl od strony wokalne jest zadowalający, jednak aktorsko (z jednym wyjątkiem) raczej drętwy.

Moje serce leży jednak po stronie genialnej muzyki Verdiego. To oczywiście frazes, ale wart powtarzania - włoski kompozytor jako jeden z nielicznych urodził się po to, by komponować właśnie muzykę sceniczną. W „Trubadurze” nie ma dłużyzn, tragizm wyczuwalny jest nawet w śpiewnych i tanecznych ariach i cavatinach, a cała partytura po prostu olśniewa słuchacza. Aż dziw, że dzieło zostało wystawione w naszym mieście po raz pierwszy w blisko 60-letniej historii Opery Krakowskiej.

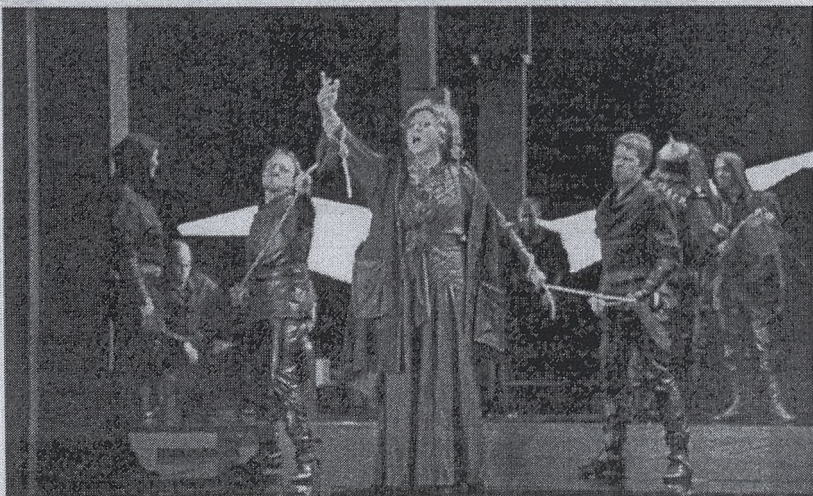
Moje największe wątpliwości przed sobotnią premierą związane były z kreującą postać Cyganki Azuceny słynną mezzosopranistką Małgorzatą Walewską. Ostatnimi czasy nie było słychać

o jej sukcesach scenicznych, za to była częstym gościem telewizji śniadaniowych. A o tym, jak ważna dramaturgicznie jest postać Cyganki, niech świadczy to, że kompozytor początkowo chciał zatytułować swoją operę właśnie jej imieniem. Na szczęście moje obawy okazały się płonne. Kiedy Walewska, ucharakteryzowana na starszą, przepełnioną goryczą i pragnieniem zemsty kobietę, pojawiała się na scenie, coś zaczynało się dziać. W przejmującej arii mówiącej o tym, jak przez przypadek wrzuciła swoje dziecko w ogień („Condotta ella era in ceppi”) zaprezentowała skrajnie odmienne rejestry, a jej twarz pełna była bólu i gniewu.

Niestety, za wiele nie zaproponował Laco Adamik, którego inscenizację można nazwać zachowawczą i zrobioną „po bożemu”. Wyglądało to trochę tak, jakby reżyser postawił śpiewaków na scenie i kazał im śpiewać, licząc, że sami coś zaproponują.

Obdarzona pięknym sopranem, wyśpiewująca bez trudu najbardziej

MARCIN KOPEĆ / MATERIAŁY PRASOWE



Największe, w pełni zasłużone oklaski zebrała Małgorzata Walewska

wymagające koloratury Katarzyna Oleś-Blacha (Leonora) była zbyt statyczna, a jej gra aktorska przypominała dawne primadonny, których technika ograniczała się jedynie do przerysowanych min i gestów. Do kostiu-

mu nie pasował również krzykliwy kolor jej włosów. Szkoda, bo swoją partię Leonory, należącą do najtrudniejszych sopranowych ról, wykonała mistrzowsko. Znakomicie wokalnie wypadł Arnold Rutkowski jako tytułowy

Trubadur Manrico - cieszę się, że dawno niesłyszany wybitny i wciąż młody tenor jest w dobrej formie.

Odpowiedzialny za kierownictwo muzyczne Tomasz Łokarczyk trzymał w ryzach orkiestrę, zaś chór (przygotowany przez Zygmunta Magiere) cieszył swoim brzmieniem - pełnym, jak w słynnym hicie „Vedi! le fosche notturne spoglie - Chi de gitano” albo medytacyjnym „Miserere” mniszek. Nie podobała mi się scenografia autorstwa Barbary Kędzierskiej, no, może poza ciekawym zastosowaniem zmieniającego kolor tła z widokiem na góry. Kostiumy, również autorstwa Kędzierskiej, były nijakie, trochę było w nich z „Hamleta”, a trochę - nie wiedzieć czemu - z XIX wieku. Jak zapowiadał przed premierą Adamik, miało być w zgodzie z tradycją i old-schoolowo. Nie do końca to się udało.

Największe, w pełni zasłużone oklaski na końcu zebrała oczywiście Walewska - publiczność wręcz zerwała się z krzeseł na jej widok. To mówi samo za siebie. Oglądaliśmy „Azucenę”. •

GAZETA WYBORCZA

NR 133

10-06-2013

Prezent urodzinowy

Z OPERY

ANNA WOŹNIAKOWSKA

Na obchodzone w tym roku dwustulecie urodzin Giuseppe Verdiego Opera Krakowska przygotowała Trubadurę, jedno z najsłynniejszych a niewystawianych po wojnie w Krakowie dzieł mistrza. W sobotę, 8 czerwca, spektakl premierowy zakończył się owacją na stojąco przeznaczoną głównie dla Małgorzaty Walewskiej wcielającej się w postać Azuceny. I słusznie, bo znakomita artystka stworzyła postać sugestywną, uczyniła z nieszczęsnej Cyganki czołową postać rozgrywających się na scenie dramatów. Na owację zasłużyli jednak wszyscy realizatorzy i wykonawcy inscenizacji.

Trubadur w Operze Krakowskiej przede wszystkim urzeka muzycznie. Tomasz Tokarczyk i Zygmunt Magiera – kierownik chóru, przygotowali spektakl bardzo starannie. Oglądałam dwa kolejne spektakle, w obu orkiestra grała ładnym dźwiękiem, muzycznie, ze staraniem o niuanse. Pięknie śpiewał chór mający w tej operze nie lada zadanie. Dawno nie słyszałam tylu



Małgorzata Walewska zachwyciła w roli Azuceny

niuansów dynamicznych i dramatycznych w prezentacjach operowego chóru. Bardzo dobrze spisali się soliści, nie tylko protagoniści, ale i wykonawcy drobniejszych partii. I tu chęć popisu ustąpiła dbałości o wykończenie frazy i należytą współpracę z partnerami w licznych ansamblach.

Trubadur jest opowieścią o wielkich namiętnościach i dramatach. Reżyser Laco Adamik nie szukał w librecie – co dziś tak modne – podtekstów ani drugiego dna. Skupił się właśnie – rzecz moż-

na „po bożemu” – na uczuciach miotających bohaterami i konsekwentnie je przedstawił. Barbara Kędzierska, twórczyni scenografii i kostiumów (ładnych!), dobrze rozwiązała problem dziewięciokrotnej zmiany miejsca akcji, surowością dekoracji podkreślając panujący w operze Verdiego klimat tragedii.

I wreszcie główni bohaterowie... W sobotę w tytułową partię wcielił się Arnold Rutkowski. Jego Manrico urzekał młodzieńczym wdziękiem, lirycznym uczuciem, piękną i wyrównaną

barwą głosu i muzyczną finezją. W niedzielę Tomasz Kuk był bardziej bohaterski, w słynnej arii Di quella pira porywający. To kolejna wielka rola naszego artysty. Jego niegodziwego brata i rywala kreowali: Leszek Skrla, bardzo dobry aktorsko, choć dysponujący głosem nieco pozbawionym blasku oraz Dainius Stumbras, którego walory ułożyły się odwrotnie. Ukochaną przez obu braci Leonorą w sobotę była Katarzyna Oleś-Blacha, której gatunek głosu według mnie nie przystaje do wymogów tej partii, stąd wszystkie fragmenty mieszczące się w dolnym rejestrze nie miały odpowiedniej mocy i barwy, choć artystka bardzo dobrze, inteligentnie potrafiła sobie z tym brakiem radzić. Prawdziwą verdiowską heroiną była w tej roli w niedzielę Ewa Vesin.

O Małgorzacie Walewskiej, wspaniałej Azucenie, już wspominałam. Prawdziwym odkryciem była w tej partii Agnieszka Rehliś. Wiedziałam, że to świetna śpiewaczka, nie przypuszczałam, że stać ją na taki dramatyzm.

Trubadur to kolejna interesująca pozycja w repertuarze naszej opery.

FOT. ANNA KACZMARSKA

1 DZIENNIK POLSKI
(online)

12-06-2013

Przegląd nowości

Krakowski „Trubadur” w drugiej odsłonie



Szczegóły

Opublikowano: środa, 12, czerwiec 2013 09:49

Rok Verdiego ogłoszony w związku z obchodami 200 rocznicy urodzin Giuseppe Verdiego zaowocował kilkoma premierami jego dzieł. Jedną z nich jest nowa inscenizacja *Trubadura*, który w Operze Krakowskiej pojawił się po raz pierwszy w jej historii. I powiedzmy to sobie od razu w bardzo atrakcyjnej inscenizacji i formie.



Dawno już nie oglądałem przedstawienia, w którym wszystkie elementy tak harmonijnie się ze sobą łączyły i współgrały zapewniając przedstawieniu nie tylko zwartość dramaturgiczną, ale i kondensację dramatyczną. Twórcą jego scenicznego kształtu jest Laco Adamik, który sprawnie przenosi akcją z miejsca na miejsce, dbając zarazem o wyrazistość kreślenia postaci dramatu i dynamikę scen zbiorowych. W budowaniu klimatu tej inscenizacji istotną rolę odegrała interesująca plastycznie scenografia Barbary Kędzierskiej i oświetlenie nadające każdej ze scen właściwy wymiar.

Ta opera od samego początku swojej historii budzi sprzeczne uczucia. Leo Slezak napisał: „O *Trubadurze* nie mogę niestety nic bliższego powiedzieć, bo chociaż śpiewałem w tej operze wiele razy, to jednak do dziś nie wiem dobrze o co tam chodzi.” Jeszcze dalej poszli w tym względzie Massimo Mila i Edward Hanslick, z czym już trudno się zgodzić. Pierwszy z panów określił *Trubadura* jako: najbardziej absurdalny i najbardziej szalony w melodramatów. Drugi napisał, że: „Muzyka *Trubadura* jest jednocześnie pełnym wyrazem artystycznego nieokrzesania Verdiego, jak i intensywności jego talentu”. Z kolei Temistocle Solera, pierwszy librecista Verdiego napisał wręcz: „Cammarano napisał libretto do *Trubadura* zasłużył sobie na dożywotnie galery”.



Scena zbiorowa

© J. Miliński

Wszystko to w żaden sposób nie przeszkodziło w zdobywaniu popularności tej opery jednakowo lubianej przez śpiewaków i publiczność. Ci pierwsi cenią sobie partie dające okazję do zaprezentowania wokalnego mistrzostwa i ekspresji. Drudzy kochają *Trubadura* za pełne dramatycznego wyrazu arie i dynamiczne sceny zbiorowe. Dzisiaj uważa się, że partytura *Trubadura* jest świetnie zinstrumentowana, a wielokrotnie powtarzane schematy rytmiczne są podstawowymi środkami budującymi sugestywność, wyrazistość i swoisty koloryt muzyki. Mamy tutaj tradycyjny układ zamkniętych numerów: aria, duet, scena ansamblowa, chór, zbiorowe finały typu *concertato*. Muzyka zaś została potraktowana jako prosty akompaniament, tyle, że niezwykle melodyjny, barwny i nabierający momentami tanecznych rytmów. Jednak nie pozbawiony bezpośredniej ekspresji i wielkich emocji. Wszystko to nie zmienia faktu, że jeżeli ktoś szuka w operze bogactwa pięknych melodii (pod tym względem już się Verdi nie powtórzy), wielkich emocji, efektownych scen zbiorowych i pięknych arii rozpisanych na piękne głosy to koniecznie powinien się wybrać na *Trubadura*, którego akcję rozpoczyna krótki orkiestrowy wstęp, doskonale zapowiadający atmosferę dramatu.

Wszystko to odnajdziecie państwo w krakowskim przedstawieniu, które jak już zaznaczyłem wyżej jest atrakcyjne nie tylko scenicznie, ale również pod względem wykonawczym. W przedstawieniu, które oglądałem (niedziela 9 czerwca) prym wiodły panie Ewa Vesin w partii Leonory i Agnieszka Rehlis jako Azucena. Głos pierwszej z pań ma mocne i wyrównane w każdym rejestrze brzmienie. Śpiewaczka operując nim z zadziwiającą swobodą nasycza partię Leonory wieloma odcieniami barw i ekspresji ujmując zarazem znakomitym legato, pięknymi pianami, świetnie wytrzymywaną górą. Jest przy tym bardzo wiarygodna aktorsko. Agnieszka Rehlis imponuje siłą brzmienia swojego pięknego mezzosopranu oraz żywiołową, pełną dramatyzmu i pasji interpretacją.



Scena zbiorowa

© J. Miliński

Jej Azucena jest trochę zbyt histeryczna, jakby pogrążona w obłędzie, ale ma w sobie tkliwość matki i nienawiść córki, której matkę okrutnie skrzywdzono. Relis zachwyca przy tym pewnym prowadzeniem frazy i płynnym legato oraz znakomitą techniką belcantową. Dainius Stumbras na początku nieco spięty, jednak z minuty na minutę on nabierał pewności siebie, a jego głos blasku i mocy. W sumie zaśpiewał partię okrutnego hrabiego di Luny bardzo naturalnie ujmując szlachetnym brzmieniem głosu, któremu potrafi nadać ciemną dramatyczną barwę. Pięknie zaprezentował się tak pod względem wokalnym jak i aktorskim Tomasz Kuk pokonujący swobodnie tenorową partię Manrica. Z całej obsady najmniej podobał mi się Jozef Benci w roli Fernanda, brakowało mu nie tylko potęgi brzmienia, ale też swobody w prowadzeniu frazy.

Wiele uznania mam tym razem dla Tomasza Tokarczyka, który nie tylko dobrze przygotował orkiestrę, ale również prowadził cały spektakl precyzyjnie i dynamicznie, ale nie szarżując w tempach i pozwalając przy tym śpiewakom na

swobodne prowadzenie frazy. Tokarczyk dyryguje z wielką pasją wydobywając z partytury całe jej brzmieniowe i rytmiczne bogactwo. Muzyka pod jego batutą pulsuje namiętnościami stając się prawdziwym dramatem uczuć.

Adam Czopek

W hołdzie Verdiemu

"Trubadur" w reż. Laco Adamika w Operze Krakowskiej w Krakowie. Píše Paweł Dybicz w Przeglądzie.



Lubię inscenizacje, które realizuje Laco Adamik, bo wiem, że to jest opera, a nie postopera, że on nigdy sobie nie pozwoli na odrzucenie głównego przestania dzieła. Tak jest z jego najnowszym przedstawieniem - "Trubadurem" zaprezentowanym w ramach Roku Verdiego, do tego po raz pierwszy w historii Opery Krakowskiej. Tu nie ma scen, podczas których widz musi się głęboko zastanawiać, o co reżyserowi chodzi. Sceniczny przekaz jest czytelny, dzięki czemu jeszcze bardziej przyciąga uwagę widza. Widza, a nie wyłącznie słuchacza.

Ten zresztą musiał czuć, że uczestniczy w uczcie wystawianej zarówno przez reżysera, jak i śpiewaków, wśród których brylowała Małgorzata Walewska w roli Cyganki Azuceny. Walewska pokazuje, na czym polega kunszt gwiazdy operowej. To nie tylko urzekający głos, ale nade wszystko umiejętność posługiwania się nim, a także odróżnienia i wyśpiewania lirycznych wersów libretta i tonacji muzyki od fraz dramatycznych. Słowem, maestria. Nieźle zaprezentował się jako trubadur Manrico Arnold Rutkowski, choć słuchając go, można dojść do przekonania, że najlepiej czuje się w partiach lirycznych. Katarzyna Oleś-Blacha, Leonora, jaśniała z każdą minutą, mimo że tym razem do pięknego głosu dodała mało gry aktorskiej. Nie położył roli hrabiego Luny Leszek Skrla. Miły dla ucha i oka był występ Agnieszki Cząstki jako Ines.

W "Trubadurze" wiele do powiedzenia, a dokładnie do

wyśpiewania, ma chór, co dowiódł ten Opery Krakowskiej nie tylko w znanym "Vedí! Le fosche notturne spoglie". A to za sprawą Zygmunta Magiery odpowiedzialnego za jego przygotowanie, a także Tomasza Tokarczyka, który niezwykle sprawnie poprowadził orkiestrę, nadając tym samym tempo przedstawieniu, które z pewnością zostanie zapamiętane.

"W hołdzie Verdiemu"

Paweł Dybicz

Przegląd nr 25/17/23-06-13

19-06-2013

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego

Z Cyganką w roli głównej

"Trubadur" w reż. Laco Adamika w Operze Krakowskiej w Krakowie. Píše Dorota Szwarzman w Polityce.



Zarzucono tej operze, że ma libretto zagmatwane i kiczowate, dziś mówi się: jak w filmach klasy B. Jednak płynie ono wartko i daje śpiewakom okazję do wykazania się umiejętnościami nie tylko wokalnymi, ale także dramatycznymi. Krakowski "Trubadur" należy do tych spektakli, które może nie są bardzo atrakcyjne, nie budzą też kontrowersji, za to ich poziom muzyczny jest bardzo przyzwoity.

W niemal abstrakcyjnych, zmieniających się na oczach widzów dekoracjach z aluzjami do kościoła, gór czy zamku, tradycyjnie ubrane postaci czasem niezbyt zręcznie poruszają się po scenie, nie zawsze śpiewają do siebie, ale tego, co śpiewają, słucha się z przyjemnością. Najważniejsza jest tu, wbrew tytułowi opery, tragiczna postać Cyganki Azuceny, jedna z najistotniejszych w romantycznej literaturze operowej partii mezzosopranowych. Dominuje ona także w realizacji krakowskiej, gdzie w pierwszej obsadzie wystąpiła Małgorzata Walewska, a w drugiej - Agnieszka Rehlis. Ale i pozostałe role obsadzone są w większości przez dobrych śpiewaków (choć jedni mają mocniejszą stronę aktorską, inni popisują się przede wszystkim głosem), z których duża część należy do zespołu Opery Krakowskiej - to atut tej instytucji.

"Z Cyganką w roli głównej"

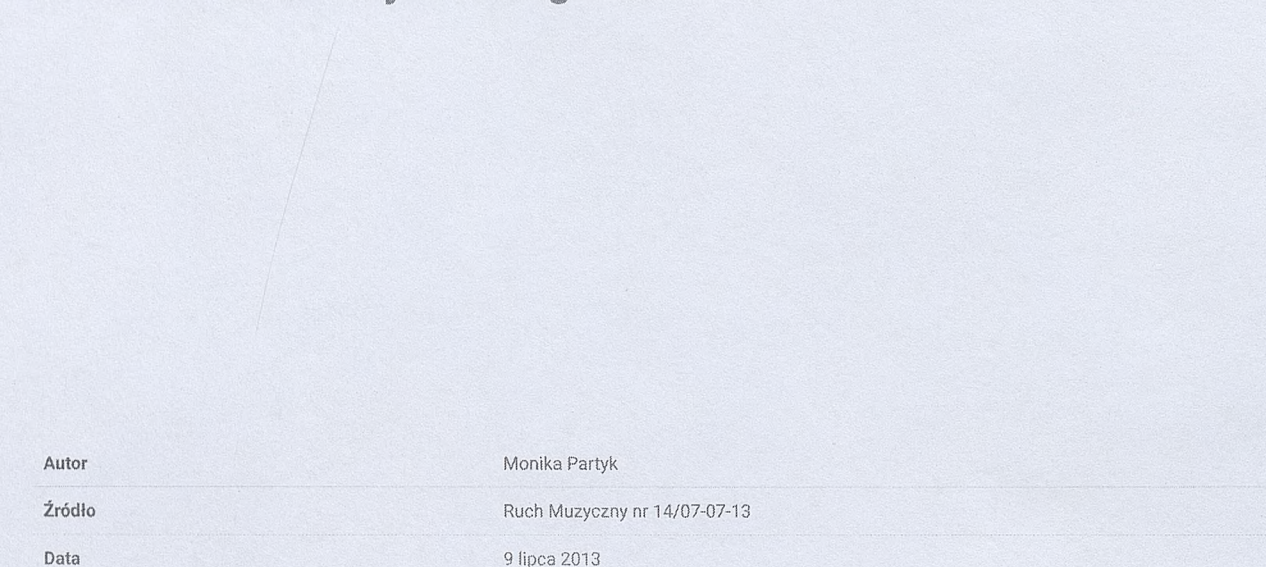
Dorota Szwarzman

Polityka nr 25/19/25-06-13

20-06-2013

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego

Trubadur znaleziony w Saragossie



Autor	Monika Partyk
Źródło	Ruch Muzyczny nr 14/07-07-13
Data	9 lipca 2013

"Trubadur" w reż. Laco Adamika w Operze Krakowskiej w Krakowie. Pisze Monika Partyk w Ruchu Muzycznym.

Co Małgorzata Walewska zapamiętała najlepiej z Deutsche Oper Berlin, gdzie w 2004 roku zmierzyła się po raz pierwszy z rolą Azuceny? Jeśli jej wierzyć, napis na ścianie "Rauchen verboten", na który patrzyła, śpiewając słynną arię opętania ogniem "Stride la vampa". To wspomnienie ma posmak absurdu i dobrze pasuje do Verdiowskiego "Trubadura". A propos... czy naprawdę "Trubadura"! Ponoć Trovatore należy tłumaczyć na "Znaleziony" (co w świetle libretta jest znacznie logiczniejsze) albo nie tłumaczyć wcale, jak w przypadku "zbląkaney" Traviaty. Z takimi problemami zmierzył się Laco Adamik, reżyser "Trubadura" w Operze Krakowskiej, gdzie utwór ten nigdy dotąd nie był wystawiany. Premiera 8 czerwca, w ramach Roku Verdiego, zainaugurowała XVII Letni Festiwal Opery Krakowskiej, który potrwa do 5 lipca.

"Trubadur" to dzieło specyficzne: od przeszło półtora wieku grane z powodzeniem na scenach całego świata (choć nie tak często, jak przed stu laty, kiedy było najpopularniejszą operą Verdiego), a zarazem najczęściej parodiowane w burleskach, filmach i operetkach. Deprecjonowane przez niemiecką krytykę, na południe od Alp chwalone, a nawet ubóstwiane, jak w przypadku dyrygenta Gianandrei Gavazzeniego, który nazwał je włoską Pasją wg św. Mateusza. Kontrowersje dotyczą przede wszystkim libretta, na którym, poniekąd słusznie, nie zostawiono suchej nitki. Tekst Salvatore Cammarano i Leone Bardare obfituje w nieprawdopodobne wydarzenia, grzeszy efekciarstwem i operowym banałem. Nie sposób mu jednak odmówić wewnętrznej dramaturgii ani wartości akcji (podstawą libretta jest przecież niezły dramat Gutierrezza). Co jednak najważniejsze, Verdi stworzył do niego muzykę iście porywającą, pełną energii, namiętności i inwencji melodycznej.

Adamik mógł uciec w parodię, jak w nieśmiertelnym filmie z braćmi Mant "Noc w operze" - tylko co zostałyby wówczas z "Trubadura"! Mógł szukać współczesnych kontekstów

- tylko jak je odnaleźć w tak archaicznej i jednowymiarowej stylistyce? Mógł wreszcie wybrać rozwiązanie tradycyjne, pilnie i pokornie odczytując intencje utworu. Tak też uczynił: co dla śledzących działalność reżysera nie było zaskoczeniem. Adamik jest twórcą wielu spektakli Verdiowskich, w Krakowie zrealizował "Makbeta" i "Requiem". Tym razem zapowiedział romantyczną bajkę utrzymaną w konwencji opery XIX-wiecznej, próbując dociec emocjonalnej prawdy bohaterów. Czy to dobry wybór?

W sumie niezły. Jak słusznie zauważa Piotr Kamiński, "Trubadur" to "cud nierealnej równowagi, arcydzieło niepojęte, graniczące już wówczas [tzn. w chwili powstania] ze stylizacją". Istotnie, w konwencjonalną formę literacką i muzyczną, w sztuczne i statyczne sytuacje Verdi wkłada emocje rozkielznane, wykraczające poza wspomnianą konwencję. Takie dzieła należy brać z dobrodziejstwem inwentarza, a dopiero wówczas odsłonią całe swoje piękno.

Inscenizacja Adamika rzeczywiście jest romantyczną bajką: malowniczą i wciągającą, utrzymaną w stylistyce filmu "płaszczka i szpady". Malowniczość zawdzięczamy Barbarze Kędzierskiej, która ubrała bohaterów w piękne średniowieczne kostiumy i zbudowała ascetyczną, mroczną scenografię, doskonale podkreślającą ich tragiczne losy. Odrobinę zgeometryzowane zarysy dziedzińca alkazaru w Saragossie, klasztoru, więzienia i gór w Biscaglii są utrzymane na przemian w szarawym granacie i czerwieni - barwach symbolizujących dwa tematy opery: śmierć i emocje wypalające od wewnątrz jak ogień. Sytuacje sceniczne przedstawiono "po bożemu", ale jednak zbyt sztywno. Nie wiem, na ile konwencjonalność aktorstwa śpiewaków odtwarzających role Luny, Manrica i Eleonory była wynikiem braków warsztatowych, na ile zaś wspomnianą już stylizacją. Owszem, postaci w "Trubadurze" są marionetkowe i pozbawione życia, poczułam jednak niedosyt.

Ów niedosyt z nawiązką wynagrodziła mi Małgorzata Wawelska, prawdziwa gwiazda premierowego wieczoru. Azucena to jedna ze sztandarowych ról

artystki - kreowała ją wcześniej w londyńskim Covent Garden, San Francisco, Seattle i Berlinie. Wawelska okazała się prawdziwym motorem spektaklu, zarówno wokalnie, jak aktorsko. Jej mezzosopran - zmysłowy, mocny i pełny - brzmiał porywająco we wszystkich rejestrach, gra sceniczna uderzała prawdą i dramatycznością. Przyznam, że od lat nie dotknęłam tak bezpośrednio żywej tkanki teatru operowego, jak w lamencie matki nad spalonym własnymi rękami dzieckiem ("Mio figlio! Mio figlio!" z arii "Condotta..." w II akcie). Z pozostałej trójki protagonistów najbardziej przekonał mnie Arnold Rutkowski jako Manrico, który liczne trudności tej roli pokonał głosem swobodnym, wyrównanym, o szlachetnej, lirycznej barwie. Śpiew Leszka Skarli (Hrabia di Luna) był zbyt matowy, choć bez zarzutu pod względem interpretacyjnym i technicznym. Nie przekonała mnie Katarzyna Oleś-Bla-cha (Leonora), której głos chyba nie pasuje do tej roli - brak mu dramatyzmu i głębi w niższych rejestrach. Jej subtelne legata i piana brzmiały jednak pięknie jak zawsze, zwłaszcza w ariach z I i IV aktu. Bardzo spodobał mi się słowacki bas Jozef Benci w pobocznej, lecz wymagającej roli Ferranda.

Drugą gwiazdą premiery - to rzadkość w Krakowie - okazała się orkiestra, którą Tomasz Tokarczyk poprowadził z zegarmistrzowską precyzją i subtelnością impresjonisty. Uznanie należy się też Zygmuntowi Magierze za przygotowanie chóru.

Reżyserowanie "Trubadura" nie jest zadaniem wdzięcznym. To, co słabe literacko, paradoksalnie daje niespożytą siłę muzyce. Jak rozwiązać tę sprzeczność? Adamik zrobił to za pomocą świadomej stylizacji na XIX-wieczny "thriller". Można jego propozycję kupić lub nie, z pewnością jednak nie trafił kulą w płot.

Więcej informacji

Spektakle

1

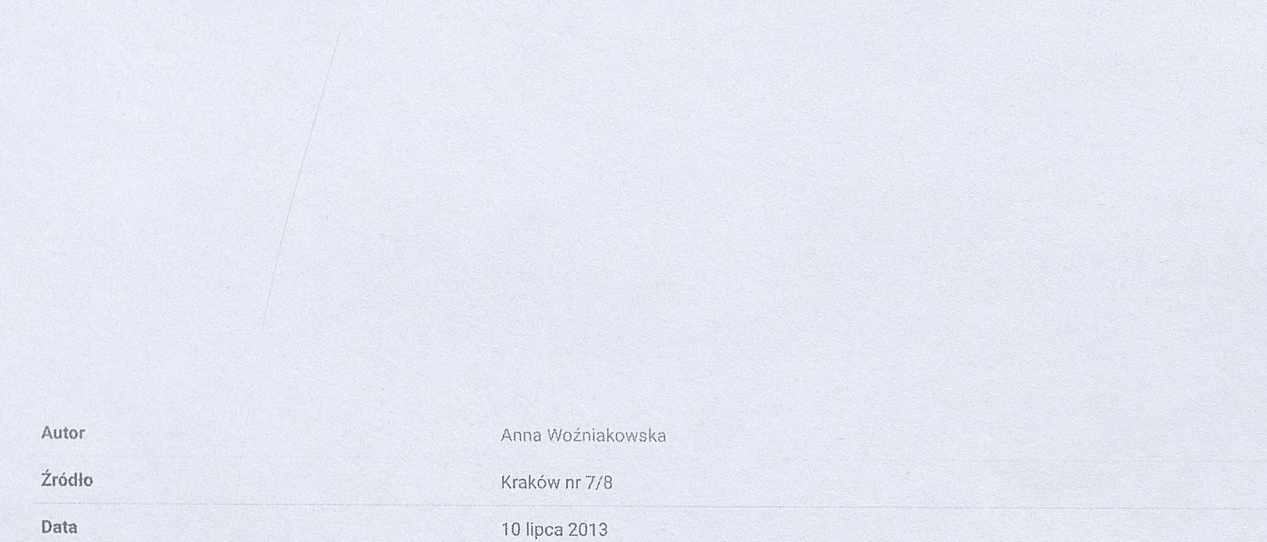
Trubadur

reż. Laco Adamik

ENCYKLOPEDIA TEATRU POLSKIEGO

© 2016 Materiały zawarte na stronie są chronione prawem autorskim

Geniuszowi chwała!



Autor	Anna Woźniakowska
Źródło	Kraków nr 7/8
Data	10 lipca 2013

"Trubadur" w reż. Laco Adamika w Operze Krakowskiej w Krakowie. Píše Anna Woźniakowska w miesięczniku Kraków.

"Był szlachetny i wielkoduszny, uparty, narowisty, przewrotny, j wybuchowy, bezwzględnie dbały o swe interesy, twardy i bezkompromisowy w kwestiach artystycznych. Tym właśnie wzbudził miłość całego narodu". Tak Piotr Kamiński, miłośnik i znawca opery, charakteryzuje Giuseppe Verdiego i wyjaśnia fenomen jego popularności w obszernym leksykonie Tysiąc i jedna opera. Ale do tych opinii trzeba dodać jeszcze jedno: Verdi do dziś wzbudza miłość melomanów całego świata siłą talentu, inwencją melodyczną, wyczuciem teatru, a przede wszystkim umiejętnością malowania uczuć muzyką. Jestem jedną z zagorzałych wielbicielek Mistrza z Busseto. Lubię opery barokowe, podziwiam Mozarta, zachwycam się Rossinim, ale Verdiego po prostu kocham. Składam tę deklarację po to, by czytelnik zrozumiał, że premiera "Trubadura" Verdiego w Operze Krakowskiej nie była mi obojętna, że przywitałam ją z radością, ale też że szłam na premierowe spektakle z określonymi wymaganiami kierowanymi zarówno do realizatorów inscenizacji, jak i do wykonawców. Z radością stwierdzić mogę, że moje wymagania zostały zaspokojone, choć oczywiście zawsze wszystko mogłoby być jeszcze lepsze.

Rzymska prapremiera "Trubadura" odbyła się w 1853 roku, a więc j przed 160 laty. Już rok później (tak!), w 1854, cudowną muzyką Verdiego mogli zachwycić się warszawscy melomani. Od tego czasu "Trubadur" regularnie pojawiał się na polskich scenach operowych. Przez ostatnie sześćdziesiąt lat (!) nie zawitał jednak do Krakowa. Dopiero obchodzona w 2013 roku 200. rocznica urodzin Verdiego skłoniła dyrekcję naszej opery do wyboru z okazałego dorobku jubilata tego właśnie dzieła (za co jej chwała!), choć był to wybór obarczony ryzykiem. Wspomniany Piotr Kamiński cytuje w swej książce receptę na udaną inscenizację "Trubadura" podaną przez Caruso, najznakomitszego niegdyś wykonawcę tytułowej roli:

"wystarczy zgromadzić na scenie czworo największych śpiewaków świata". Sam dodaje, że bohaterowie "Trubadura" to "oślepiającym blaskiem płonące wokalne pochodnie".

8 i 9 czerwca na krakowskiej scenie oglądaliśmy "Trubadura" w dwóch różnych obsadach, jednej bardziej lirycznej, drugiej

- dramatycznej. Doceniając talent i warsztat naszych artystów, stwierdzić muszę, że do światowej czołówki może jeszcze nieco im brakuje, choć 8 czerwca powiało ze sceny "wielkim światem", bo w partii Cyganki Azuceny wystąpiła gościnnie Małgorzata Walewska, przedstawicielka tejże czołówki. Co jednak ważne, te dwie obsady tak skonstruowano, by zapewnić słuchaczom możliwie najlepszy odbiór dzieła, a wysoki poziom artystyczny, jaki reprezentowali protagoniści, czynił z nich godnych partnerów wielkiej gwiazdy. Wszyscy zresztą realizatorzy i wykonawcy wykazali się starannością i wrażliwością artystyczną, tworząc spektakl ładny, harmonijny, cieszący ucho i oko.

"Trubadur" to opowieść o miłości, zazdrości i zemście. Opowieść - bo bohaterowie na scenie głównie relacjonują wydarzenia lub dają upust targającym ich uczuciom. Wszystko co ważne dla przebiegu akcji dzieje się poza sceną. Reżyser nie ma więc łatwego zadania, musi bowiem w sensowny sposób zagospodarować scenicznie statyczne, choć urzekające arie, duety i ensemble. Laco Adamik, reżyser "Trubadura", zawierzył librettu i muzyce, nie wymyślał niecodziennych rozwiązań, pozwolił artystom śpiewać, co okazało się rozwiązaniem trafnym.

Także Barbara Kędzierska, twórczyni scenografii i ładnych kostiumów, dobrze rozwiązała problem dziewięciokrotnej zmiany miejsca akcji. Udało się jej także stworzyć iluzję przestrzeni i głębi sceny, co jest rzadkie w gmachu przy ul. Lubicz. Jedynym elementem zakłócającym wizualną harmonię był ustawiony przy ognisku fotel Azuceny z niemal plażowym parasolem. Czy nie można się go pozbyć na rzecz jakiegoś bardziej naturalnego w obozie Cyganów siedziska?

Ale "Trubadur" Verdiego, to - jak już zaznaczyłam - przede wszystkim muzyka. Zgodnie z tym jego krakowska inscenizacja przede wszystkim urzeka muzycznie. Tomasz Tokarczyk przygotował i poprowadził oba spektakle bardzo starannie, z wielką wrażliwością i wyczuciem stylu kompozytora.

Operowa orkiestra pod jego batutą grała ładnym dźwiękiem, muzykalnie, ze staraniem o niuanse. Bohaterem równym solistom jest w "Trubadurze" chór, bo wiele w tej operze scen zbiorowych o zróżnicowanym charakterze. Przygotowany przez Zygmunta Magierę śpiewał po prostu pięknie. Dawno nie słyszałam takich zróżnicowań dynamicznych i dramatycznych w prezentacjach naszego zespołu.

A co z "oślepiającym blaskiem płonącymi wokalnymi pochodniami"?

Idąc "po starszeństwie", ale i według ważności dramatycznej w operze, na pierwszym miejscu stawiam właśnie odtwórczynię

partii Cyganki Azuceny. Małgorzata Walewska stworzyła postać sugestywną, wręcz tragiczną w rozpamiętywaniu losu swej matki spalonej niegdyś na stosie. Równie poruszająca w tej roli - a i doskonała wokalnie - była Agnieszka Rehlis. To kolejna, chyba najlepsza jej rola na krakowskiej scenie po Kompozytorze w "Ariadnie na Naxos" i Orfeuszu w "Orfeuszu i Eurydyce". Zaproszenie do współpracy tej artystki przez dyrekcję Opery Krakowskiej okazało się decyzją znakomitą.

Manrico Arnolda Rutkowskiego był zakochanym młodzieńcem, urzekął wdziękiem, lirycznym uczuciem, piękną i wyrównaną barwą głosu oraz muzyczną finezją. Tomasz Kuk w tej roli, dysponujący cięższym, ciemniejszym głosem, był bardziej bohaterski, a w słynnej arii Di quella pira wręcz porywający. Hrabia di Luna, jego nieznany brat, rywal i przeciwnik polityczny, w interpretacji Leszka Skrli był przebiegły i groźny. Szkoda, że artysta bardzo dobry aktorsko i wokalnie ma głos jakby nieco zawoalowany, brak mu blasku. Dzień później Litwin Dainius Stumbras wzbudzał trwogę samą postawą i potęgą głosu, choć aktorsko nie był tak przekonujący jak Leszek Skrla. Obie odtwórczynie ukochanej przez braci Leonory dowiodły, że godne były tego uczucia. Wprawdzie głos Katarzyny Oleś-Blachy wydaje mi się zbyt lekki do wymogów tej partii, stąd wszystkie fragmenty mieszczące się w dolnym rejestrze nie miały w jej interpretacji odpowiedniej mocy i barwy, ale artystka bardzo mądrze rozkładając akcenty dramatyczne w śpiewie, potrafiła te mankamenty stonować. Prawdziwą Verdiowską heroiną była w tej roli Ewa Vesin, choć w jej śpiewie brakło mi dbałości o dykcję. W obu spektaklach ważną i odpowiedzialną partię Ferranda kreował gość z Bratysławy Józef Benci, obdarzony głosem basowym o ładnej barwie. W roli Ines, przyjaciółki Leonory, słuchaliśmy Agnieszki Czastki i Moniki Korybalskiej, obie ładnie śpiewające. Podobnie dobrze wywiązali się ze swych zadań wykonawcy pomniejszych ról.

Krakowski Trubadur okazał się zatem udany. To kolejny stopień w budowaniu pozycji naszej sceny operowej.

Więcej informacji

Spektakle

Trubadur

reż. Laco Adamik

1

ENCYKLOPEDIA TEATRU POLSKIEGO

© 2016 Materiały zawarte na stronie są chronione prawem autorskim